Nr. 64. Wtorek 4. Marca 1884. Rok II.

Prenumerata:
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Kaźmierza.
Środa: Fryderyka.
Czwartek: Kolety.
Piątek: Tomasza.
Sobota: Jana Bożego.
Niedziela: Franciszki.
Poniedziałek: 40 Męczenników.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na dropie, pardwy, cietrzewie, głuszce i słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 6 g. 45 mint.
Zachód słońca o 5 g. 42 min.
Długość dnia 10 godz. 57 min.
Barometr nieruchomy.

Nasze życie towarzyskie.

Czytelnik stojący na uboczu, np. na prowincji lub za granicą, wysnuje z opisu balów i zabaw, które się odbywały niemal codziennie podczas karnawału we Lwowie, wniosek radośny, że w stolicy naszego kraju zdołano przecież rozbudzić towarzyskie życie.

A na tym wniosku, jako na podstawie, snuć będzie dalej promienne nadzieje na przyszłość.

Rozbudzenie się życia towarzyskiego — powie on sobie — złagodzi przedewszystkiem obyczaje. Ludzie nie będą tak szorstcy, tak ordynarni w obejściu się i w mowie, tak trywialni w swych myślach i aspiracjach. Bo jedno idzie za drugiem. Ciągłe obcowanie w zamkniętem kółku osób jednakowo z nami myślących, działa na nas tak samo jak samotność zupełna: utrwala nas w prawdzie naszych przekonań i budzi rodzaj fanatycznej w nie wiary. Jak kołek, wbijany nieustannie, pogłębia się coraz bardziej, tak te przekonania, wpierane w nas jednomyślnością naszych przyjaciół, wtłaczają się coraz głębiej w nasze jestestwo, wrastają w nie, i to wrastają zarówno dobrą swą stroną, jak i złą, zarówno prawdą w nich tkwiącą, jak i fałszem.

Życie i jego zmiany nie modyfikują zgoła takiego człowieka, nie przerabiają go, nie skłaniają do rewizji tych tez umysłowych, które już w oczach jego nabrały trwałości dogmatów. Zapatrzony w nie, przestaje w końcu nawet przypuszczać, że inni mogą być odmiennego zdania, a jeżeli przypadkowo spotka się z takimi, nie może się pogodzić z myślą, aby oni na serjo wierzyli w prawdę swych twierdzeń. Więc jeżeli to naukowe twierdzenie — źle tuszy o inteligencji swego przeciwnika, a jeżeli polityczne — podejrzywa jego dobrą wiarę i uczciwość.

Przeciwnik odpłaca mu tem samem, bo najczęściej jest również człowiekiem nietowarzyskim, prowadzi życie samotne lub schodzi się także tylko z garstką ludzi wspólnych przekonań i poddaje się owej operacji coraz głębszego wtłaczania pewnej wiązki tez naukowych i politycznych, stanowiących wspólną skarbnicę tego grona.

Zanotujmy nadto, że ci wszyscy ludzie jako właśnie nietowarzyscy, mają formy ostre, rubaszne, a sposoby wyrażania się szorstkie i chropawe; dodajmy to, co podnieśliśmy powyżej, że mianowicie w przeciwniku swym widzą zawsze ujemne strony i zapytajmy siebie: czyż można się dziwić, że żyjąc w takich warunkach społeczeństwo nasze wydało takie strugi kwasów i potworzyło takie legjony „zdrajców“?

My raczej bylibyśmy skorzy do podziwiania łagodnej natury słowiańskiej, bo tylko tą łagodnością wrodzoną wytłumaczyć sobie możemy, żeśmy dotąd nie chwycili za noże.

Rozbudzenie się życia towarzyskiego — powie on jeszcze — podniesie ogólny poziom moralności, bo przywróci władzę temu czynnikowi, który się nazywa opinją publiczną. Dzisiaj potęga jej zredukowaną jest do minimalnych granic, gdyż każdy w najlepszym razie dba tylko o opinję kółka, w którem żyje. Byle więc w tem kółku nie popełnił czynu niezgodnego z jego zasadami, a może się wcale nie troszczyć o to co inni o nim powiedzą, co powie o nim cały ogół. Jak każdy żyd nie dba wcale o to, czy chrześcijańscy jego współobywatele mają o nim pochlebne zdanie; za to ceni sobie opinję współwyznawców i jest w obec nich tylko moralnym; tak samo my doszliśmy dzisiaj do tego, że opinję publiczną mamy sobie za nic, a wartość przywiązujemy jedynie do zdania garstki osób podzielających nasze polityczne, religijne i społeczne przekonania.

Tak czyni arystokracja, podzielona na rodowe kółka, tak czyni w swoich sąsiedzkich szlachta, tak czynią dalej mieszczanie we wszystkich tych kółeczkach, na które się dzielą, tak czynią wreszcie socjaliści. Wszystko to tak dalece nie dba o opinję publiczną, że gotowe w każdej chwili deptać jej wyroki.

A kto poważniej patrzy na sprawy społeczne, zgodzi się przecie z nami, że nasz kraj, przytłoczony przeciwnościami politycznemi, a od dołu podminowany socjalnemi prądami, powinien przedewszystkiem dążyć do tego, żeby opinja publiczna była wysoko cenioną i żeby jej wyroki były wydawane sumiennie, nie przez lekkomyślną prasę, najczęściej gorszą od tych, których sądzi; ale przez tę instytucję, którą rodzi życie towarzyskie, a która się nazywa salonem.

Dzisiaj u nas salon upadł zupełnie, nie istnieje zgoła, wyszedł z mody, tak jak reduta.

Więc czy będzie miał rację czytelnik na uboczu stojący snuć promienne nadzieje na przyszłość z opisu balów, odbywających się w nieprzerwanym szeregu?

Najmniejszej. Bale te — to objaw szału karnawałowego, to chwilowa reakcja przeciw całorocznym nudom. Zamknęły się one równocześnie z karnawałem, a z niemi zgasło życie towarzyskie. I wracamy znowu do ciasnych kółek, dla wbijania nawzajem w siebie przekonań już wtłoczonych, wzniecania w sobie nienawiści do innych kółek, odsuwania się nawzajem jednych od drugich i oddawania całej pieczy około fabrykowania opinji publicznej w ręce lekkomyślnej, a najczęściej nawet zepsutej prasy.

Posłuchajmy co w tej mierze pisze autor bardzo cennych „Mozajkowych“ feljetonów drukujących się co tygodnia w *Dzienniku Poznańskim*.

„Podczas karnawału — pisze on — schodzą się u nas ludzie na publicznej sali albo i w domach prywatnych, bo trzeba córki pokazać, trzeba żeby młodzież tańczyła, mamy drzemały, a panowie grali w karty. Zresztą przez cały rok salon nie istnieje, a jeżeli się gdzie ludzie s c h o d z ą, to się zaraz i r o z c h o d z ą, panowie osobno na karty, panie osobno na nudy, albo także na karty; nawet kolacja bywa nudną. Wyjątków nie ma, a jeżeli się i trafi jaki wyjątek, to stwierdza regułę. I oto dziwne zjawisko. Pisze się u nas tyle o t. z. emancypacji, o rozszerzaniu zakresów pracy kobiet, o otwieraniu dla nich dróg i stanowisk

Carmen — Herman.

(Recenzja matematyczna.)

Rzadko która artystka zbierała w dość apatycznem mieście naszem tyle tryumfów nieustannych, jak śpiewaczka warszawska p. Herman. Jedenaście razy z rzędu występowała ona we Lwowie, a z pewnością byli tacy, którzy jedenaście razy wychodzili z teatru zachwyceni, a raczej zachwyceni każdym razem coraz więcej. Czem że więc odznaczała się warszawska artystka, że taki entuzjazm wywoływała powszechnie? Czy miała głos przedziwny? Bynajmiej. Więc znakomitą szkołę? I to nie. W takim razie była może pierwszorzędną artystką dramatyczną? Dość mierną. Czemuż więc przypisać należy, że cały Lwów szalał za nią, co więcej, że szaleje za nią cała Warszawa? Czemu? — matematyce. Proszę posłuchać.

— Jak się panu podoba panna Herman? — zapytała mnie na raucie u państwa X. jedna z dam, kobieta wykształcona, niepospolicie oczytana i należąca do tych rzadkich niewiast, zwłaszcza w naszem społeczeństwie, które żyjąc całą pełnią życia towarzyskiego, znajdują czas do śledzenia za literaturą i sztuką, tu i ówdzie zaglądają do nauk ścisłych i są *au courant* wszystkiego co się dzieje w polityce.

— Bardzo.

— Mnie także, chociaż wyznam panu otwarcie, że nie umiem sobie zdać sprawy z tego. Bo przecież wielką śpiewaczką nie jest. Nie dawno słyszałam p. Artot śpiewającą ową arjetkę o „miłości cygańskiej“. Porównania żadnego nie ma. U Artot był to śpiew, u Hermanówny jest jakieś *parlando*.

— Nie jest także i artystką znakomitą. Postać stworzona przez nią w pierwszym akcie jest konsekwentnie utrzymana do ostatniego, ale dla tego tylko, że jest nieruchomą. To nie jest żywy twór, który się rozwija z akcją, odsłania nam coraz nowe strony swej duszy, wypływające logicznie z założenia, ale jest to marmurowy posąg, robiący zawsze ten sam gest bez względu na to, w jakiem się znajdzie otoczeniu.

— A jednak...

— Jednak zachwyca wszystkich. A wie pani dla czego?

— Proszę.

— Jest to tajemnicą...

— Tajemnicą? Cóż znowu? Intrygować mnie pan zaczynasz.

— Tem lepiej... zaręczam jednak pani, że w owej tajemnicy nie masz nic a nic romantycznego...

— W takim razie tem łacniej możesz pan ją zdradzić przedemną! Więc zdradź ją pan, zdradź na Boga! Umieram z ciekawości.

— Najchętniej w świecie to uczynię, ale pod warunkiem, że pani zdecyduje się towarzyszyć mi umysłem w dziedzinę tej umiejętności, która najdalej z wszystkich leży od kobiety — mianowicie na suchy bezbrzeżny step matematyki.

— O! bardzo proszę — matematyka nie jest już dziś dla nas bajką o żelaznym wilku! Sama nawet kosztowałam napoju z tej waszej kastalskiej krynicy, uczyłam się jej bowiem zupełnie serjo!

— Przewybornie! bo w takim razie porozumiemy się łatwo i w tej chwili staniemy u celu. Owoż racz mi łaskawa pani powiedzieć iloczyn z 10 pomnożonych przez 10 i jeszcze raz przez 10.

— Przecie 1000.

— Doskonale; a teraz podaj mi pani sumę tych trzech czynników.

— Tzydzieści.

— Sumę tę niech pani dobrze zanotuje sobie w pamięci. Następnie proszę wymienić mi trzy inne cyfry, które dałyby w rezultacie tę samą sumę.

— Lecz one nie będą mogły być równemi sobie?

— Oczywiście, że nie, zliczone jednak r[illegible] mają dać również cyfrę 30.

wszystko to fanaberje, bo kobiety same o królestwo swoje nie dbają. Obniżyło się u nas stanowisko, znaczenie, wpływ, dążenie, poziom moralny i umysłowy kobiet; skoro nie umieją czy nie chcą utrzymywać królestwa swojego; skoro nie ma salonów odpowiednich dzisiejszym stosunkom społecznym i materjalnym. Powiedział gdzieś Sardou dla dowcipu, lubo nie bez pewnej racji, że cywilizacją jakiegoś kraju poznaje się po ilości mydła jaką zużywa. Mnie się zdaje, że bez dowcipu, ale z zupełną racją można powiedzieć: że cywilizacją społeczeństwa poznaje się po ilości i jakości salonów, które mogą być pańskie, szlacheckie, miejskie, odnośnie do swoich twórczyń, ale zawsze muszą być mięszane, jeżeli mają być żywemi, zajmującemi, przyciągającemi. Gdzie nie ma salonów, jest to dowód, że tam kobiety nie dorosły do tego kwiatu społecznego; one są winne, bo tylko one mogą salony utrzymywać. Bez salonów zaś nie ma źródeł, nie ma ognisk, z którychby wychodziły zawsze pomysły, zachęty, przykłady, inicjatywa, ochota do życia i pracy, wreszcie gdzieby się wytwarzała opinja zdrowa i potężna. Brak takiej naturalnej organizacji społeczeństwa dotyka nie tylko Wielkopolskę, ale i inne ziemie polskie. Nawet w Warszawie, oprócz dwóch okazów salonu, nie są salony wcale salonami; są one pozorem, formą, modą, jarzmem towarzyskiem, pańszczyzną; a kobiety na to nic nie radzą. Trzeba więc, żeby Polki zastanowiły się nad tem, że coraz mniej w narodzie znaczą, podczas gdy stosunki nasze właśnie wymagają, aby znaczyły coraz więcej w zakresach, które dla nich są właściwe a które są nader rozległe — i zupełnie zaniedbane. Jeżeli się panie nasze ockną, jeżeli — po mału nie doraźnie — potrafią wytworzyć salonowe zebrania, ożywić przez to trwale całe społeczeństwo, łagodzić niesnaski — a tyczy się to każdego najmniejszego miasteczka — to wtedy nie będzie głosów wołających na puszczy, nie będzie słuchaczów głuchych, wtedy każdy pomysł będzie rozważany, każdy dobry przyjmie się — wtedy arsenał nasz narodowy zbogaci się niesłychanie."

Tyle słów tego znakomitego pisarza — słów prawdziwych, powiedzmy, jakkolwiek mówiąc to, popełnimy grzech wielki przeciw kurtuazji, winnej płci nadobnej. Ale niech kurtuazja przed prawdą ustąpi. Faktem jest bowiem, że Polki, które do niedawna należały do najwykształceńszych kobiet w Europie, dzisiaj stopniowo schodzą z pola, co raz mniej się zajmują sprawami publicznemi, co raz mniej śledzą za literaturą, a o sztuce najczęściej zaledwie elementarne mają pojęcie. Ustąpiły z salonu, podobnie jak Niemki, które w nim nigdy nie były, ale nie zajęły nawet tego co one miejsca — w kuchni. Oddane całkowicie powierzchowności, świadczą tylko o wewnętrznej swej próżni.

I stało się to, że mamy na ulicach pełno strojnych niewiast, a w salonach — bezmyślne manekiny.

Elin.

Lwów i jego właściwości.

VI.

Prosty rozum uczy, że środek powinien odpowiadać celowi. Ztąd też środek, który tego nie czyni albo doń nie doprowadza, jest nie odpowiedni. Jeszcze nieodpowiedniejszym jednak jest środek wtedy, jeżeli posiada i jedną i drugą wadę.

Kto nieodpowiednich środków używa, jest niepraktyczny. Niepraktyczność ta może dochodzić do takich stopni, że się aż staje nieprawdopodobną. Przykładem takiej kolosalnej niepraktyczności byli, jak kronika donosi, mieszkańce istniejącego niegdyś miasta *Eipeltau*. Chcieli oni pewnego razu wnieść drabinę do miasta, nie mogli jednak tego uskutecznić, gdyż ulica była za wązka, a drabina za długa, opierała się więc o domy. Zwołano zatem najrozumniejszych mieszkańców, aby radzili, co począć. Zwołani, zebrawszy się, rozprawiali długo i szeroko, i stawiali rozmaite wnioski, które jednak przy bliższem roztrząsaniu okazywały się mniej lub więcej niepraktycznemi. Po długiem obradowaniu zgodzili się w końcu wszyscy na to, że najlepiej będzie usunąć przeszkodę, tj. zwalić domy w ulicy dotyczącej. Uchwałę tę przyjęto jednogłośnie i urzeczywistniono, poczem wniesiono szczęśliwie drabinę do miasta.

Nie wątpię, że powyższa uchwała wydaje się na pozór niepraktyczną, gdyż nie stoi w odpowiednim stosunku do zamierzonego celu; jeśli ją jednak porównamy z naszą co do niezasklepiania głównego kanału miejskiego, natenczas okaże się ona mniej niepraktyczną.

Mieszkańce miasta *E.* uchwalili tedy zburzyć kamienice, uchwalili więc to, czego ludzie rozsądni nie czynią; my zaś uchwalili niedokańczać zasklepiania głównego kanału, uchwaliliśmy zatem także to, czego ludzie z dojrzałym sądem nie czynią, bo pięknie wyglądałyby miasta zachodnio-europejskie, gdyby ich główne kanały były częścią zasklepione, częścią otwarte. Dotąd więc stoimy z mieszkańcami miasta *E.* na równi. Atoli odtąd rozpoczyna się już różnica, i to na naszą niekorzyść, bo mieszkańce miasta *E.* osiągnęli cel zamierzony, tj. wnieśli drabinę do miasta, my zaś go nie osiągnęli, gdyż nasze domy jak cuchnęły tak cuchną. Oprócz tego popełniliśmy jeszcze inny czyn, który rzuca na nas znowu światło niekoniecznie korzystne. Oto ustawiliśmy nad rzeczonym kanałem patrona kraju, aby niejako czuwał nad tem, iżby nas nie zebrała kiedy chętka dokończenia zasklepienia. Tym czynem więc zamknęliśmy sobie nawet na przyszłość drogę do poprawy.

Że zaś niedokończenie zasklepienia nie usunęło kloakowej woni w domach, toć najlepszym dowodem na to jest nasz *ratusz*, a więc gmach, mający służyć za wzór całemu miastu. Gmach ten stoi w bezpośrednim związku z niezasklepioną częścią głównego kanału miejskiego, a oprócz tego leżą jego własne kanały nierównie wyżej, mają więc spad należyty. Pomimo tego wszystkiego cuchną wychodki ratuszowe tak potężnie, jak gdyby chciały zakasować kloaki całego miasta.

Dokończenie tedy zasklepienia owej części kanału, która leży między oddziałami już zasklepionymi, tj. między placem Marjackim a placem Gołuchowskiego, jest aż z trzech względów wskazane, z sanitarnych, estetycznych i ekonomicznych. Z sanitarnych dla tego, bo zatruwa ona śródmieście, a więc najludniejszą część Lwowa. Z estetycznych dla tego, bo szpeci najpiękniejszą część miasta, rażąc tak zmysł wzroku jak i powonienia. Z ekonomicznych nareszcie dla tego, bo uzyskana przez zasklepienie przestrzeń dałaby się zużytkować pod sklepy, bazary itd., a dochodami ztąd możnaby amortyzować koszta zasklepienia. Zresztą miasto niepotrzebowałoby prawdopodobnie wcale ponosić tych kosztów, gdyż nie wątpię, iżby się znalazło stowarzyszenie, któreby kanał własnym kosztem zasklepiło pod warunkiem użytkowania przez pewien przeciąg czasu zasklepionej przestrzeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na obcej ziemi.

Obrazek dramatyczny w 4 odsłonach Wł. Dunina.

Wszystkie głośne epoki dziejowe narodu naszego w bieżącem stuleciu, kończyły się niestety wychodźstwem, tułactwem po obcych ziemiach. Czasy legjonów i emigracji z roku 1831 i 1848 oraz ostatniego powstania w roku 1863 pozostawiły ślady tułaczej stopy polskiej na obu półkulach świata. Ale podczas gdy wszystkie poprzednie emigracje były więcej jednolite, składały się bowiem głównie z żywiołu wojskowego, to natomiast w wychodźstwie z roku 1863 widzimy przedstawicieli wszystkich stanów i wyznań naszego społeczeństwa. Wbrew samemu zwyczajowi, znaczna część braci naszych skierowała się na Wschód, powodując się w tem zdrową i praktyczną myślą, że uczciwej pracy i godziwego utrzymania należy szukać tam, gdzie walka z miejscową inteligencją zapewniała z góry szalę zwycięztwa.

Owoż jedną taką garstkę polskich tułaczy, zagnaną nad brzegi dolnego Dunaju, przedstawił nam autor w wyż wymienionym 4-aktowym obrazie dramatycznym. Zaczerpnął on cały motyw do osnowy obrazu i do nakreślenia galerji emigracyjnych postaci z życia; jeden epizod jego rozsnuł wiernie podług natury przed oczyma widza.

Rzecz dzieje się w stolicy Rumunji. Z ekspozycyjnego aktu 1go dowiadujemy się, że pomimo zabiegów konsulatu rosyjskiego i kilku sprzyjających mu figur rządowych rumuńskich, pracą i wiedzą a uczciwością wywalczyli sobie bracia nasi na obcej ziemi powszechne uznanie i szacunek a zarazem niezłe utrzymanie.

— Więc naprzykład weźmy: 25, 2 i 3.

— Teraz chciej pani te cyfry pomnożyć przez siebie.

— Nic łatwiejszego: 2 razy 25 mamy 50; 3 razy 50 czyni 150.

— Nieinaczej. Owoż poprzednio mieliśmy w iloczynie 1000, teraz zaś mamy cyfrę znacznie mniejszą, jakkolwiek suma trzech czynników w obu razach jest ta sama, to jest 30. Gdybyśmy nierówność tych czynników stopniowali dalej, to iloczyn zmniejszałby się ustawicznie, n. p. 28+1 i 1, dodane społem tworzą również 30, a jednak iloczyn ich będzie wynosił tylko 28. Idąc w ten sposób coraz dalej i dalej, zstępujemy do ilości nieskończenie małych...

— W samej rzeczy, to zdumiewające... więc kiedyż jest iloczyn największym?

— Gdy wszystkie czynniki są sobie najzupełniej równe, jak to widzieliśmy na pierwszym przykładzie. Trzy dziesiątki pomnożone przez siebie dały nam największy iloczyn, bo były trzema czynnikami równemi sobie; im zaś większa była między czynnikami różnica, tem iloczyn robił się mniejszy.

— A to zabawne! I jest to tak w rzeczywistości?

— Najzupełniej. Matematyka daje na to dowody nieprzeparte. Zrób pani próbę z pomocą tych środków matematycznych, którymi rozporządzasz, a przekonasz się zupełnie, że równe czynniki dają zawsze największy iloczyn.

— Więc dobrze, wierzę już zupełnie tej regule matematycznej, lecz mimo to proszę mi objaśnić, co może mieć ona wspólnego z panną Herman i jej tryumfem.

— Z nią samą rzeczywiście nie wiele, natomiast z jej tajemnicą — wszystko. Proszę tylko chwilę posłuchać cierpliwie. Wartość każdej śpiewaczki operowej jest dość skomplikowaną — to nie ulega wątpliwości, składa się bowiem z trzech czynników, które się nazywają: głos, sztuka śpiewu czyli „szkoła“ i gra dramatyczna czyli akcja. U panny Herman są te trzy czynniki jednakowo rozwinięte, równe zupełnie sobie, tej samej więc wartości, słowem pomnożone przez siebie, dają w rezultacie tak samo wielki iloczyn jak trzy równe cyfry. Głos jej równa się 10, szkoła równa się 10 i akcja ma także wartość 10. Mnożymy 10 przez 10 i przez 10 i otrzymujemy największy iloczyn — 1000. Nietylko Artot ale i setki innych słyszała pani śpiewaczek mających bez porównania obszerniejszą od panny Herman skalę głosu, lub piękniejszą szkołę; — tysiące widziała pani artystów i artystek wyżej od niej stojących w umiejętności kreowania scenicznych postaci. A jednak nie kroczyli oni drogą takich tryumfów, a pomnożone przez siebie ich przymioty nie dawały w iloczynie najwyższej cyfry, jedynie tylko dla tego, że nierówno miernie były rozwinięte. Najczęściej jeden był za wielki, dwa inne za małe. Artysta budując na nim swą przyszłość i sławę, nie dbał o tamte, lekceważył ich rozwój i kończył na tem, że przyszłość swą wypaczał a sławy nie zdobywał. Przypomina pani zapewne sobie tenora Zakrzewskiego. Wszyscy zachwycaliśmy się jego głosem. Taksując go matematycznie, śmiało można było oznaczyć cyfrą 25. Cóż kiedy równocześnie „szkoła“ jego warta była ledwie 2, akcja 3, zatem ogólne wrażenie wynosiło tylko 150. Przeciwnie u panny Herman wszystkie trzy czynniki znajdowały się w cudownie szczęśliwym i pomyślnym dla śpiewaczki stosunku wzajemnym. Głos, ruchy, deklamacja, zastosowane do siebie najzupełniej, harmonijnie połączone, potęgowały się nawzajem i nawzajem się podnosiły. I tu tkwi właśnie tajemnica panny Herman: zdumiewająca zgodność warunków artystycznych, która sprawia cuda, porywa widza i w entuzjazm wprawia audytorjum. Tak, tak, łaskawa pani... Prawo o „równości czynników“ zawiera w sobie całą estetykę; jeśli ktoś nie umie wytłumaczyć sobie olbrzymich tryumfów pewnego artysty lub artystki, w tem prawie właśnie znajdzie klucz do rozwiązania zagadki...

Kwadrat.

Do kochającego się kółka wkradają się intrygi, na których autor osnuł cały obraz. Ewelina (pani Żelazowska) żona literata Stalskiego, (p. Żelazowski) wzorowa matka i kochająca w gruncie rzeczy swego męża, zajęła się z a n a d t o przyjacielem męża hr. Gustawem (pan Woleński), chłopcem uczciwym ale nadzwyczaj kochliwym. Dręczona wyrzutami sumienia radaby się wycofać z tego stosunku, ale pada nieszczęściem ofiarą namiętności brudnej p. Filindisa (p. Hierowski) dyrektora w gabinecie rady ministrów, znającego tajemnicę Eweliny i pragnącego wyzyskać sytuację miłośną. Udaje mu się to łatwo. W ręce jego dostaje się list miłosny pisany przez Ewelinę do Gustawa. Z tą bronią udaje się do Eweliny i pod groźbą zdradzenia przed mężem stosunku z Gustawem żąda wzajemności.

Wzgardzony i odepchnięty postanawia zemścić się na całej rodzinie, co mu ułatwia wysoki i wpływowy urząd. Stalski po odbytej w domu jego rewizji zostaje aresztowany i ma być wydalony za Dunaj. W stanowczej i najkrytyczniejszej chwili zapobiegają temu konsul amerykański (p. Lubicz) otaczając go opieką rządu swego i księżna Froza (p. Zapolska) uzyskująca dla Gustawa książęcy patent bezpieczeństwa.

W tych czasach przybywa do grona rozbitków obywatel z podlaskiego Janusz Borszan (p. Wojdałowicz). Nieuważnie i niechcący zdradza dawniejsze, najeżone strzałkami Amora stosunki Gustawa, otwiera przez to Ewelinie oczy i zniewala ją do natychmiastowego zerwania z Gustawem.

Dla pożegnania się czy wytłumaczenia dają sobie Gustaw i Ewelina schadzkę u księżnej Frozy, dokąd Ewelina przybywa w towarzystwie przyjaciółki swej (p. Nowakowska) i kapitana Gardellego (p. Kwieciński). Froza niewiedząc o tem wzywa na ten sam czas do siebie Stalskiego, by mu wręczyć ochronne patenta książęce, właściwe zaś, by go zwyciężyć uczuciem gorącej namiętności. Przybycia Eweliny, Gustawa, Floryki i Gardellego nie może jej być na rękę — a konsternacja staje się ogólną w chwili, gdy lokaj anonsuje przybycie Adama. Obecni kryją się do przyległego pokoju. W takiem położeniu przybywa Filindis, czarny duch całej sztuki, wyprowadza ukrytych z pokoju i miotając zebranym obelgi składa dowód Stalskiemu niewierności jego żony.

Wyzwany przez Adama na pojedynek nie staje, natomiast obdarzony pieniądzmi Gardellego umyka do Grecji wraz z klejnotami swej żony. Stalski zaś przekonawszy się, że żona nie zeszła jeszcze na pochyłą drogę występku przebacza jej, również jak i Gustawowi, którego swata wujaszek. Na tem kończy się sztuka.

Jak już wspomnieliśmy jest to epizod, kartka z życia emigracyjnego, wycięta z ogromnej księgi wspomnień autora, który lat kilkanaście, spędził na „Obcej ziemi“ w doli i niedoli. Uscenizowanie tego obrazu udało się zupełnie autorowi, z wyjątkiem kilku scen niedostatecznie umotywowanych lub przewlekłych, nie trzeba jednak zapominać, że jest to debiut, że na usterki w tych razach innem zupełnie patrzy się okiem.

Nie możemy pominąć milczeniem epizodycznej postaci w sztuce, pana pułkownika (p. Ruszkowski), krzykacza, e m i g r a n t a z r z e m i o s ł a, patrjotnika, pragnącego kierować sprawami kraju i żyć z jego ofiar. W przeciwstawieniu przedstawił autor postać weterana z roku 1831, ojca Teofila (p. Zboiński) żołnierza kapłana.

Sztukę przyjęła licznie zgromadzona publiczność bardzo życzliwie, autora zaś wywołała dwa razy. Przedstawienie zaś wypadło gorzej niż słabo. Nie dość, że wielu artystom nie chciało się ról wyuczyć, ale niezadawało sobie nawet trudu uważać na suflera. A niektóre artystki pozwalały nawet sobie na jakieś pokątne śmiechy w najpoważniejszych miejscach sztuki. Lekceważenie takie powinno być surowo przez dyrekcję karane, jeżeli pragnie ona, aby jej nie posądzono o niedbalstwo i o solidaryzowanie się z czynami, które zakrawają na brak szacunku dla sztuki i publiczności.

KRONIKA.

Marzec. Rzuciwszy od Tatrów okiem badawczem ku północnej stronie, zdaje się, że Polska cała ze szczytów ich rozwija się płaszczyzną, która ostateczny rąbek swoich krańców gubi w modrych wodach Bałtyckiego morza. Pary tych wód wijąc się w liczne kłęby, gdziekolwiek padły, mrzyły tj. ćmiły oko zdumionego mieszkańca, a częste ze sobą ostre podnosząc wyziewy, morzyły wiekowych starców i dziatki bezsilne; tak morząc marzły i w kształcie szronu opadały na ziemię. Ztąd powstała groźna pradziadom naszym *Marzanna*, bogini słowiańska, co marząc, marznąc, morząc, trapiła ich życie — ztąd też pochodzi prawdopodobnie i nazwisko miesiąca marca, na którym często sprawdza się przysłowie nasze: „Ano marzy mraką marzec“, nie jeden nam umrze starzec“. Marzanna ta sławiańska Cerera, miała wspaniałą świątynię w Gnieźnie, a według zwyczaju dawnego w Polsce i w Szląsku topiono dnia 7. marca bałwana Marzannę, ubranego jako niewiastę.

Pewniejszem jednak jest pochodzenie nazwy tego miesiąca od wyrazu łacińskiego *Martius*, który wziął początek od boga wojny Marsa, chociaż i słowo nasze marznąć do tej nazwy i do chwili, którą przynosi, jest podobne. Słowieńcy i Czesi zowią go *Brzezen*, ponieważ w nim brzoza pękać zaczyna; inni Słowianie nazywają go: *Suszec*, *Susznik*, *Oszujak*, pewnie od wiatrów marcowych, które najlepiej suszą ziemię.

(*Gaz. Roln.*)

Dr. Bronisław Longchamps, radny miasta Lwowa, mianowany został lekarzem bataljonowym w czynnej armji.

Mianowania. Radcami sądów krajowych mianowani: sędzia powiatowy z Brzozowa, Fryderyk Kunzek, dla Sambora; sędzia powiatowy ze Szczerca, Antoni Leżański, dla Stanisławowa i zastępca prokuratora państwa w Przemyślu, Władysław Przybylski, dla Przemyśla.

Sędzia powiatowy w Brodach, dr. Zygmunt Nawratil, otrzymał w uznaniu znakomitej swej służby tytuł i rangę radcy sądu krajowego z uwolnieniem od taks.

Na rzecz misji Adrianopolskiej nadesłała nam p. Bohdanowa 5 złr., a p. Witosławska 2 zł. — razem więc z poprzedniemi 29 zł.

Ofiara. Rodzina śp. Michała Tustanowskiego złożyła w Prezydjum Magistratu stosownie do życzenia zmarłego kwotę 1500 złr. — przeznaczając z niej dla tutejszego Zakładu ciemnych kwotę tysiąc (1000) złr., — dla Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo kwotę dwieście (200) złr. — dla Stowarzyszenia taniej kuchni ludowej kwotę sto (100) złr. — wreszcie dla tutejszych ubogich chrześćjan kwotę dwieście (200) złr. w. a.

Za ten szczodry dar składa Prezydent miasta imieniem obdarowanych zakładów, niemniej tutejszych ubogich Wielmożnym dawcom uprzejme podziękowanie.

Teatr. Zapowiedzianą na wczoraj Afrykankę musiano odłożyć z powodu niedyspozycji panny Rossini na jutro.

Dzisiaj osobne przedstawienie dla delegatów Kółek rolniczych, którzy in gremio udadzą się na przedstawienie „Odsieczy wiedeńskiej“.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Sprawy Towarzystwa. 2) F. Dobrzyński. O świeceniu płomieni. 3) B. Błocki. O nowej teorji powstawania gatunków. 4) Luźne komunikacje naukowe.

Stypendja rozdane przez Wydział: (C. d.) — Z fundacji Antoniego Spadwińskiego otrzymał stypendjum o rocznych 200 zł. Adam Powidaj, z 5 kl. gimnazjum św. Anny w Krakowie. — Stypendjum z fundacji imienia Agenora Gołuchowskiego, utworzone przez gminy b. powiatu Radymieńskiego, w kwocie 60 zł. rocznie otrzymał Aleksander Gowda z 4 klasy szkoły ludowej w Jarosławiu, Stypendjum z fundacji śp. Antoniego Popkiewicza o rocznych 100 zł. otrzymał Jan Dutkiewicz z 3 klasy szkoły ludowej w Starej soli. — Stypendjum z fundacji śp. Aleksandra Egierskiego o rocznych 254 zł. otrzymał Jan Bogucki z 4 klasy szkoły realnej w Tarnopolu. — Z fundacji śp. Stanisława Ładuńskiego o rocznych 40 dukatach i 10 zł. w. a. otrzymał stypendjum Miron Kmiakowicz z 3 klasy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego przeznaczone dla uczniów urodzonych w tymże obwodzie: po 105 zł. rocznie otrzymali: 1. Antoni Kurzeja z 2 roku praw w Krakowie, 2. Franciszek Jańczy z 5 klasy gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Stypendjum z fundacji śp. ks. Walentego Ryznerskiego, o rocznych 125 zł., otrzymał Karol Wodyński z 7 klasy gimnazjum w Samborze.

Wieczorek pamiątkowy. Przedwczoraj obchodziło Stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego 100-letnią rocznicę swego istnienia.

Dla uczczenia tej chwili, której mało które Towarzystwo się doczekało, urządzono w wielkiej sali ratuszowej wieczorek pamiątkowy, który zgromadził mnóstwo osób przeważnie kobiet. Program wieczorku składał się jak zwykle z odczytu, śpiewów choralnych i deklamacji. Nie było zaś produkcji fortepianowych, gdyż Rada miejska sprzeciwia się wprowadzaniu tego instrumentu do sali swych posiedzeń, Z jakiego powodu? nie wiemy. Prezes Towarzystwa p. E. Pietrzycki rozpoczął wieczorek krótką przemową, w której wyjaśnił znaczenie obchodu, a zarazem złożył serdeczne podziękowanie wszystkim osobom w wieczorku udział biorącym.

Odczyt pana Józefa Zimmermana p. t.: „O historji stowarzyszenia tego i o stowarzyszeniach w ogólności“ był bardzo starannie wypracowany.

Dowiedzieliśmy się mianowicie, że Stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego istniało już w r, 1779, zaś w r. 1784 otrzymało najwyższym dekretem formalną sankcję. Pierwszy pisany statut uchwaliło Walne Zgromadzenie dnia 28. czerwca 1830 r., a to co dotąd się działo w towarzystwie w skutek zwyczaju i tradycji, ujęto w formy ważne. Język niemiecki był językiem urzędowym Towarzystwa, aż dopiero protokół z Walnego Zgromadzenia z 6. stycznia 1862, spisany jest przez byłego sekretarza p. E. Pietrzyckiego w języku polskim. Odtąd, język polski stał się językiem urzędowym Towarzystwa, które rozwijało się nader pomyślnie, prawidłowo i podług ducha narodowego.

W skład wieczorku wchodziły 2 numera deklamacyjne. Pan Jan Stelzer wygłosił humorystyczny wiersz Bałuckiego p. t.: „Ślub“ (balada studencka), a gdy publiczność nieustającymi oklaskami dziękowała wykonawcy za wyborną deklamację, oddeklambwał drugi wiersz tego samego autora pt. „Spowiedź“. Wiersz Zielińskiego „Samobójca“ oddał wybornie p. Wład. Janikowski.

Część chóru „Lutni“ odśpiewała z precyzją i wielką brawurą pod kierownictwem pana Cetwińskiego kilka utworów.

W Eugelsberga „Wspomnieniach“ i Möhringa „Byle tam“, solo basowe wykonał p. L. Borkowski, zaś solo tenorowe w Storcha „Serenadzie“ p. Ardan, którego głos nader przyjemny i dźwięczny, ogólnie się podobał. Drugi odczyt, a raczej wykład trwający 5 kwadransów miał p. Jan Krystyniacki. Mówił on długo i szeroko „O czci oddawanej umarłym u pogan i chrześcjan“; a celem odczytu było wykazanie, że oddawanie należnej czci umarłym, było wspólne tak najdawniejszym narodom, jak i obecnym, chociaż forma zewnętrzna się zmieniła.

Odczyt ten chociaż może zanadto obszerny i wyczerpujący zasługuje na szczere uznanie za wyborne naukowe opracowanie przedmiotu.

Jeszcze kilka słów chcieliśmy powiedzieć o p. S. Axerze, który popisywał się na tym wieczorku grą na cytrze. Odegrał on mianowicie: Holla „Idylę“ i Kalkbacha „Nimfy“. Gra p. A. jest wykończoną, wykonawca zdradza w grze wielką technikę, dodajmy do tego, że gra z uczuciem, a będziemy go mogli śmiało zaliczyć do najlepszych cytrzystów w naszem mieście.

Zresztą p. Axer kilkakrotnie już publicznie występował i wszędzie grą swoją zachwycał słuchaczy.

Kończąc to krótkie sprawozdanie, życzymy z naszej strony Stowarzyszeniu tak czynnemu, tyle robiącemu dobrego, a którego cel jest tak piękny, aby doczekało jeszcze wspanialszego obchodu, mianowicie 200-setnej rocznicy swego istnienia.

(*a—m.*)

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. W niedzielę po południu odbyło się posiedzenie rady nadzorczej tego Towarzystwa, które istnieje już 16 lat, z każdym rokiem rozwija się i coraz pomyślniejsze wykazuje rezultaty swej działalności.

Z przedłożonego radzie nadzorczej sprawozdania, wyjmujemy następujące ważniejsze daty:

Z dniem 1go stycznia b. r. było 1987 członków z 7152 udziałami, czyli z wkładką 28.612 złr. Z przyzwolonej kwoty na rozdzielanie zapomóg wypłacił Wydział centralny a) zapomogi stałe: nieudolnym do pracy 118 członkom 9423 złr; wdowom po 159 członkach 3262 złr.; dzieciom czasowe zapomogi w kwocie 1736 złr. i sierotom po 20 członkach 911 złr. — razem 20.333 złr.; b) datki jednorazowe: nieudolnym do pracy trzem członkom

30 złr.; wdowom po 11 członkach 214 złr.; w ogóle rozdzielono na zapomogi i datki 20.767 złr.

Suma na zapomogi rozdzielona, począwszy od roku 1873, wynosi 95.322 złr.

Fundusz pogrzebowy, powstający z opłat członków po 60 ct. od osoby, wzrósł w roku 1883 do sumy 1975 złr. (D. n.).

Walne zebranie osób, które brały udział w zakupnie pszenicy na giełdzie wiedeńskiej, odbędzie się dnia 9 marca we Lwowie. Komitet złożony z pp. Łukasiewicza, Halperna, Dobrowolskiego, Weintrauba, Landaua i Słoneckiego zaprasza wszystkie osoby interesowane w tej sprawie, aby na to zebranie przybyły. Po informacje zaś zgłaszć się mogą do p. Łukasiewicza, który już od 8 b. m. będzie się znajdował we Lwowie i mieszkał w hotelu angielskim.

Nowy urząd pocztowy otwarto d. 1 b. m. w Tryńczy w pow. łańcuckim. Załatwiać będzie pocztę listową i wartościową, oraz przyjmować i wypłacać przekazy do 200 zł.

Nr. 5ty „Światełka“, pisma poświęconego dla dzieci, wychodzącego co drugi tydzień w Stanisławowie zawiera: Życie ptactwa na północy, obrazek z natury przez Al. Boruckiego; Historja małej szkółki Juljana Nowakowskiego; Opowiadanie taty, powiastka Zahajkiewicza; Wierszyk Chmielewskiego; zagadki, szarady, rebusy itd. Rycina przedstawia kościół św. Marka w Wenecji.

Kobiety-lekarze. Panny Raczyńskie, o których donosiliśmy w lecie roku zeszłego, iż otrzymały z wyszczególnieniem dyplomy doktorów medycyny, bawiły ostatniemi czasy w Ameryce, a teraz powracają do ojczyzny i zamierzają stale osiąść w Warszawie.

Panny Raczyńskie czynią odpowiednie starania przez jednego z lekarzy w Petersburgu, aby im wolno było powtórzyć egzamina i uzyskać prawo praktyki lekarskiej w Warszawie.

Transporta bydła opasowego. Urzędowy organ ministerstwa handlu ogłasza obwieszczenie pruskiej regencji w Opolu (na Szląsku), według którego nierogacizna opasowa z Galicji może być przewożoną koleją żelazną Oświęcim-Mysłowice, jednak tylko do powiatów bytomskiego, katowickiego i gliwickiego. Nierogacizny z Węgier, Rumunji, Serbji i Rosji nie wolno przewozić na Oświęcim. Transporta nierogacizny opasowej *via* Biała-Dziedzice mogą być przewożone koleją żelazną do pomienionych powiatów. Pobór cła i rewizja weterynarska mają się odbywać w Myślenicach, ewentualnie w Dziedzicach.

Teatra prowincjonalne. W Tarnowie nieźle się powodzi bawiącej tam od paru miesięcy trupie prowincjonalnej, w której skład wchodzą znani ze sceny lwowskiej państwo Linkowscy z wychowanką swoją panną Szymańską. Repertoar z lutego zawiera „Grube ryby“, „Intrygę i miłość“, „Zemstę“, „Pokusę“, „Fortel Artura“ i 4-aktową u nas nieznaną komedję Świderskiego p. t. „Na wsi“. Miejscowe pisma podnoszą projekt założenia stałego teatru miejskiego w Tarnowie.

Anarchiści wiedeńscy. Do *Czasu* piszą z Wiednia pod datą piątkową: „Wczoraj wieczorem został Wiedeń zaalarmowany wieściami o nowym zamachu na organa policji. Rzecz tak się ma: policja śledziła pewne podejrzane indywiduum i miała racją, gdyż okazało się, że to był niebezpieczny anarchista. Gdy zobaczył w kawiarni, że mają go na oku, usiłował zniknąć; otoczony przez trzech wachmanów począł uciekać: przechodniom zastępującym mu drogę groził rewolwerem, wreszcie do wachmanów przyłączyli się policjanci, gonitwa szła przez całą długą Burggasse, a w chwili, gdy go dopędziła, strzelił kilka razy.

Jednego policjanta zabił, dwóch ciężko ranił. Uwięziono go, a w mieszkaniu jego znaleziono skrzynię z dynamitem. Wiadomości o tym wypadku policja na razie, aż do jutra, nie pozwoliła drukować i wstrzymała wszelkie o nim depesze. Ma to być jeden z główniejszych sprawców; ujęcie jego dostarczyło też śladów do dalszych odkryć.

W Peszcie zabrał się też rząd i sądy energicznie do anarchistów, którzy sobie tam główną urządzili kwaterę, tam przenieśli swój organ, sławiący wprost morderstwo Hlubeka i Bloecha i już przygotowali zamachy, na szczęście w porę odkryte. Ich dziełem były rozruchy w przeddzień stracenia morderców Majlatha, lubo i antysemici do nich się przyłączyli.“

Przydałoby się i u nas rozporządzenie takie, jakie temi dniami policja wydała w Warszawie. Nieraz się zdarza, że w nieszczęśliwych wypadkach ulicznych, nikt z mieszkańców nie przychodzi policji z pomocą. W lecie zanotowaliśmy np. taki wypadek, że wydobytego z kanału zemdlałego robotnika, nikt nie chciał zanieść wraz z policjantem do dorożki, pomimo, że zwłoka w udzieleniu pomocy lekarskiej mogła sprowadzić śmierć nieszczęśliwego. Musiał zatem policjant pół godziny czekać, zanim zjawił się jego kolega z pomocą.

Otóż i w Warszawie zauważyła policja ten smutnie o uczuciach humanitarnych świadczący objaw i wydała rozporządzenie, ażeby: zobowiązać piśmiennie właścicieli biur posłańców publicznych i właścicieli domów, ażeby posłańcy publiczni i stróże domów przychodzili z pomocą policji w każdym wypadku — jeżeliby się tego okazała potrzeba.

Nowy poeta! przebóg! i to poeta nie ukrywający się pod żadnym pseudonimem, nie osłonięty dyskretnie przyłbicą, ale z imienia i nazwiska legitymujący się śmiało przed publicznością i krytyką. Nazywa się Konrad Packiewicz *(nomen est omen)*. Wydał w Wilnie pierwszy tom swoich poezyj ładnym drukiem, w ładnej różowej okładce, jakby zarumienionej, iż zakrywa „pieśni niesłychane, które w piersi poety rozkwitły“. Cieszylibyśmy się nowym wieszczem, gdyby nie stał na stopie wojennej z gramatyką, logiką i językiem.

Oto jeden kwiatuszek, uszczknięty z wydrukowanego bukietu:

„Choć ległaś, ległaś w zimnym grobie,
Moje marzenie wiecznieś ty!
O! bede wiecznie śnił o tobie,
Boć ty *kochanką mojej łzy.*
Bo *tobie* biło serce moje,
I będzie bić po sądny dzień!
Gwiazdkami świecą oczka twoje,
Świętością lśni twój luby cień!

Sarasate zakochany, tak przynajmniej donoszą warszawskie dzienniki, a nadto utrzymują, że „djabeł hiszpański“ zostawił swoje serce w Warszawie. Czego więc nie dokazały nadobne Andaluzjanki i urocze Kastyljanki, dokazała jedna... warszawianka. Nie na darmo to Warszawa ma syrenę w herbie.

Oj! bodaj to dawne czasy! Mimowoli wyrwie się w pierwszej chwili westchnienie z piersi, gdy się czasami przypadkowo napotka jakieś dawne rozporządzenie. Takie westchnienie wyrwie się niejednemu może czytelnikowi po przeczytaniu następującego ogłoszenia, znajdującego się w dzienniku urzędowym z roku 1809. Wydane ono zostało przeciwko piekarzom, rzeźnikom i innym procederzystom, niezbyt dbałym o ścisłe stosowanie się do taksy, wagi i miary.

„Ponieważ piekarze miejscy — brzmi ogłoszenie — krzywdzą publiczność na wypieku, taksie i wadze, przeto się stanowi, iż piekarz, rzeźnik lub szynkarz dopuszczający się krzywd, będą mieli chleb, mięso lub wiktuały zabrane na szpital i w najpierwsze święto lub w niedzielę winni wystawieni będą na rynku, mając na szyi zawieszoną tablicę z napisem: „za oszukaństwo“; i tak stać będą od 11tej do 1szej po południu, trzymając chleb w ręku. Zaś komisarz policji, w którego cyrkule okazałoby się podobne oszukaństwo, natychmiast od urzędu oddalonym i o chlebie i wodzie do aresztu na dni ośm zasadzonym będzie“.

Energiczne. Nieprawda?

Sekta przebudzonych. W gubernji Estlandskiej istnieje mnóstwo sekt, które rosną wciąż w siłę liczebną. Jedną z nich stanowi sekta, tak zwana „przebudzonych“. Sekciarze ci odłączyli się zupełnie od kościoła ewangielickiego i sami dopełniają wszystkie obrzędy religijne. Najczynniejszymi są w niej: prorocy i kobiety; pierwsi mają natchnienia, które w nich wlewa duch Boga, w Chrystusa bowiem sekciarze nie wierzą.

Humorystyka.

Ziarnka atyckiej soli z naszych pism humorystycznych, sumiennie i bezstronnie zebrane:

Ze Szczutka.

W kasynie miejskiem.

— Co to znowu za jacyś pozytywiści?

— A niech sobie grają w co chcą, ja już zostanę preferansistą.

W redakcji pewnego dziennika.

— Całuję rączki, czem mogę służyć panu hrabiemu?

— A, zrobi mi przysługę, jeżeli mi wydrukuje, ale niby tak od siebie, artykuł w sprawie podatku gorzelnianego; — jest to wprawdzie obrona wniosku rządowego, ale...

— O, nic nie szkodzi — owszem — jako artykuł wstępny... dla pana hrabiego wszystko. Całuję rączki.

(W tydzień później).

— Całuję rączki pana dobrodzieja, co pan Dobrodziej rozkaże?

— Panu redaktorowi wiadomo zapewne, że ów nowy podatek gorzelniany grozi zabójstwem gospodarstwa, otóż napisałem artykuł w tym duchu, ale proszę go wydrukować niby od redakcji.

— A i owszem — zaraz — jako artykuł wstępny — dla pana Dobrodzieja wszystko. Całuję rączki!

Rozmowa Gogątek.

— Ty! — no, więc teraz teatra amatorskie...

— Oho! kiedym to ja już z tego wyrosł...

Z Kurjera Świątecznego.

Litościwy Wojtek.

— Wojtek, a dyć by dobrze było świniaka zadusić na ten zapust.

— Eee zachciało ci się na taki wesoły cas śmierć w chałupie robić, lepiej wyprowadzić na jarmark a sprzedać, niech się i gadzina ksynkę psetańcuje.

W sądzie.

— Jesteś podany jako świadek w sprawie o obelgi czynne — masz więc zeznać pod przysięgą, żeś widział jak Maciek Bartka znieważył.

— Ja proszę prześwietnego sądu nie widziałem żeby on jemu znieważył, tylko co prawda buło, to on mu dał w gębę trzy razy. Tyle całe parade buło.

Pytania i odpowiedzi.

Zacofander. Proszę pana Samuela, czy jeszcze długo będzie ten katołycki purym?

Postępowicz. To jest karnawał? — a na cóż ci Janklu ta wiadomość?

Zacofander. Bo chciałbym sobie obrachowacz, ile razy jeszcze mojego dziedżyca będę musiał pieniądzów pozicząć.

Postępowicz. Dla czego nie kupiłeś Janklu na licytacji tej przepysznej dubeltówki; tak tanio poszła.

Zacofander. Bo to proszę pana nie jest zidowski interes.

Postępowicz. Z powodu?

Zacofander. Ny — a co to jest, on zrobi wielkiego hałasu, jeszcze więcej strachu — a jaki z niego procent jest?

Postępowicz. Powiedz mi mój Janklu, dlaczego nie ubierzesz się w porządny surdut, tylko chodzisz w takim długim chałacie. Kupże sobie ubranie jak się należy.

Zacofander. Ja to nie zrobię.

Postępowicz. A to dlaczego?

Zacofander. Bo mnie surdut takby pasował rycht jak groch na ścianie.

Zacofander. Proszę pana Samuela, co to znaczy „upadłość?“

Postępowicz. To samo co bankructwo.

Zacofander. To jest bardzo niemądre słowo, bo ja znam takich kupców, co już kilka razy bankrutowali a wcale nie upadnęli.

Z Muchy.

Oświadczyny.

— Nie odmawiam ręki, ale odłoż pan oświadczyny, póki pan nie zda egzaminów.

— Ach pani, jakżeś okrutną, czemuż mi odbierasz wszelką nadzieję!

Słuszna przyczyna.

— Dlaczego każda stara panna tak gwałtownie pragnie wyjść za mąż?

— Bo chce przed śmiercią jeszcze raz zostać panną młodą.

Z Kolców.

Na popasie.

P. Onufry. Jak się pan nieboisz, panie Dawidzie jechać w taką ciemną noc, żeby cię rabusie nie napadli?

P. Dawid. Proszę pana — jak jo był kupcem to jo sze bał złodziei — ale jak jo został Dziedzyc dnbr żemskie — to oni wiedzą, że jo nic nimom.

Toast za zdrowie Warszawianek
ex re wełnianych wieczorków.

Gdy horyzont zaćmiony ciężkich czasów chmurą,
Wszędzie święta golizna, wszędzie puste worki,
Wołam z wszystkich sił moich: — „Warszawianki [górą!“
Za modę przewyborną: „wełniane wieczorki“
Nie będzie po atłasie płaczu ani żalu,
Boć człek bawić się może w wełnie lub w perkalu.
Szanowne wiejskie Panie, wesołe i żwawe,
Patrzcie, jak się tam bawią ochoczo i dzielnie,
Naśladujcie kochaną poczciwą Warszawę,
Co porzuca aksamit a tańcuje w wełnie. —
O! witajże mi, witaj! starodawna cnoto,
Ozdobo ojców naszych, uczciwa prostoto! —
Gdyby jeszcze na stołach, z gościnnością naszą,
Tak jak dawniej bywało, jak chce zwyczaj stary,
Stał bigos zamaszysty, dzielne zrazy z kaszą,
Nie pasztety z Strasburga, wety i homary,
Możnaby młodej dziatwie satysfakcję sprawić,
Możnaby potańcować — możnaby się bawić.
Głupstwo wina, tokaje — głupstwo szampan z lodu,
Kiedy wiatr, jak w pustyni po kieszeniach wieje —
Mam jeszcze *certum quantum* z mej fabryki miodu,
Więc go z wielkim afektem do kielicha leję
I wołam — wychylając do dna puchar pełny,
— „Niech żyją Warszawianki!“ za sukienki z wełny.

Na kolei.

Do wagonu „dla niepalących“ wsiada pewna dama i widzi tam kilku mężczyzn, którzy najspokojniej palą papierosy; oburzona tem zwraca się do konduktora, mówiąc:

— Panie konduktorze, czy tu wolno palić?

— Owszem, łaskawa pani — odpowie konduktor — jeżeli tylko ci panowie nie będą mieli nic przeciwko temu.

Na poczcie.

— Proszę pana o listy do Psiego Dołka.

— Nie ma żadnych listów.

— Eh, niech już pan poctarz z łaski swojej da choć jaki maluśki, bo moja pani będzie straśnie sierdzista, kiej powrócę przez listu.

Głosy prasy.

Niedawno notowaliśmy na tem miejscu artykuł *Czasu*, omawiający reformę ordynacji adwokackiej. Wychodząc z poczucia odczuwanej przez cały ogół potrzeby puryfikacji zawodu adwokackiego, *Czas* podniósł dodatnie strony reformy, zmierzające właśnie ku temu celowi. Więc jakkolwiek był zdania, iż dwuletnia praktyka sądowa nie jest potrzebną do adwokackiego wykształcenia, owszem, twierdził stanowczo, że jednoroczna wystarcza, powitał jednak z zadowolnieniem reformę, bo widział w prowadzeniu dwuletniej praktyki czynnik, który wpłynie korzystnie na stan adwokacki. Innego w tej mierze jest zdania *Nowa Reforma*, innego dla tego, że patrzy na sprawę nie ze stanowiska potrzeby społecznej, ale z humanitarnego stanowiska, nie z wysokości rezultatu, który ma się osiągnąć, to jest puryfikacji stanu adwokackiego, ale z poziomu drogi, którą mają do odbycia przed sobą kandydaci adwokackiego zawodu.

„Kazać ludziom — pisze ona — którzy za wiele już z nauk szkolnych zapomnieli, aby mogli udzielać lekcyj i z tego się utrzymywać, a za dużo mają i mieć muszą ambicji, aby chcieli chodzić obdarto i żywić się nędznie, — kazać tym ludziom, aby dwa lata bezpłatnie dla państwa pracowali, to znaczy igrać ich losem, a igrać losem ludzi wykształconych, w państwie konstytucyjnem, zgoła się nie powinno, w każdem zaś państwie jest niebezpiecznie, bo w ten sposób wytwarza się malkontentów, których nędza może rzucić w objęcia ludzi szukających właśnie w tych czasach takiego połowu“.

Argumentacja powiewna i przynosząca zaszczyt jedynie humanitarnym popędom krakowskiego pisma, ale słaba z tego względu, że przypuszcza, iż po wprowadzeniu reformy i zaostrzeniu warunków drogi prowadzącej do adwokatury, takie same tłumy młodzieży będą się do niej garnęły, ze szkodą dla innych zawodów, jakie się garną dotąd. Tymczasem reforma przyniesie właśnie to, że ludzie, którzy dzisiaj wstępowali na adwokacką drogę jako na najłatwiejszą, najprościej do majątku prowadzącą, pójdą szukać chleba w innych zawodach, zwłaszcza w rzemieślniczych i zamiast tworzyć „malkontentów“, których nędza rzuci w objęcia socjalizmu, stworzą nam zastęp dzielnych obywateli kraju. Dzisiaj na 100 adwokatów mamy może jednego wykształconego stolarza. A właśnie odwrotny stosunek byłby dla kraju o wiele korzystniejszy.

Czas donosi, że kasa Wydziału krajowego jest w danej chwili dość bogatą, tak dalece, że sto kilkadziesiąt tysięcy mogła ulokować na oprocentowane asygnaty w Banku krajowym. Z tego powodu Wydział nie spieszy się ze zrealizowaniem pożyczki, jakkolwiek ustawa sejmowa o niej otrzymała już sankcję cesarską. I nie przystąpi do jej realizacji wprzód, aż Rada Państwa uchwali uwolnienie tej pożyczki od stempli i wszelkich opłat skarbowych. Gdy to nastąpi, wtedy rozpisze w kraju subskrypcję, podobnie jak w zeszłym roku. Jednakże z faktu, że kasa Wydziału krajowego jest teraz pełną, nie należy wnosić, iż stan naszych krajowych finansów jest w ogóle dobry.

„Że rok 1883 — pisze *Czas* — nie przyniesie w dodatkach krajowych takiej sumy, jaką Sejm preliminował, lecz jak to Wydział krajowy na ostatniej sesji sejmowej zapowiedział, znacznie mniejszą, to już dziś cyframi pozytywnemi poprzeć i objaśnić można. Dodatki krajowe preliminowano na rok 1883 w sumie 2,770.200 złr. Do końca roku 1883 wpłynęło na to tylko 1,588.884 słr. Styczeń był bardzo wydatny, bo przyniósł 257.145 złr. Po strąceniu obu tych wpływów od sumy preliminowanej okazuje się, że jeszcze brakuje 924.181 złr. Dodatki wpływają wprawdzie do końca czerwca, ale tylko luty, a w najlepszym razie i marzec, może przynieść obfity rezultat. Potem następują miesiące chude. W r. b. będą one nawet bardzo chude, bo z kraju przychodzą niepomyślne wiadomości o stanie gospodarskim ludności wiejskiej. Można rachować, jak się podoba, według zwyczajnej reguły trzech, według kalkulacji, opartej na cyfrach z lat poprzednich itd. — zawsze okaże się ten wynik, że jak to już Wydział krajowy w październiku zapowiadał, dodatek krajowy nie przyniesie sumy preliminowanej“.

Gazeta Narodowa zamieszcza dalszy ciąg skargi urzędników kolejowych, poświęcony przeważnie rozbiorowi pytania, czy rząd, upaństwowiając koleje żelazne, powinien urzędników kolejowych podnosić do godności urzędników państwowych? Na pytanie to dają autorowie skargi odpowiedź dodatnią, jak się samo przez się rozumie i motywują ją argumentacją bardzo racjonalną. Zresztą, skoro są urzędnikami państwowymi urzędnicy pocztowi, telegraficzni, drogowi etc., to jakaż byłaby racja do odmawiania tej godności urzędnikom kolejowym?

Ale w artykule tym znajdujemy dwa charakterystyczne fakta z życia kolejowego. Malują one lepiej niż wszelkie rozumowania urzędników kolejowych. Oto one:

„Pewien urzędnik służył lat 8 przy koleji, lecz ze względów oszczędności wraz z wieloma innymi został wydalony. Do emerytury nie miał prawa, bo jeszcze do czasu wymaganego brakowało kilka miesięcy. Wstąpił on do służby przy innej koleji, lecz przekroczywszy wiek normalny, nie został przyjęty do funduszu pensyjnego. Nieszczęście chce, że wkrótce umiera i pozostawia żonę z 4. sierot bez najmniejszego zabezpieczenia. Wypłacono żonie kwartalną płacę męża z funduszu chorych i sprawa skończoną. Służył razem przy obu kolejach lat 13.

Drugi fakt: Pewien konduktor został porażony i utracił mowę prawdopodobnie wskutek przeciągów przy obsługiwaniu podróżnych podczas jazdy. Nie otrzymał żadnej emerytury, bo nie wysłużył przepisanych lat służby.

W obu wypadkach niesumienność zarządów kolejowych zastąpiła uznania godna solidarność urzędników i sług dotyczącej kolei, którzy aktem odpowiednim upoważnili kasę zbiorową do ściągania im po 10 ct. z płacy na każdą rodzinę, i tym sposobem każda z tych rodzin pobiera blisko 14 złr. miesięcznie płacy.

Bardzo to piękny przykład koleżeństwa i miłosierdzia zarazem, ale nie trzebaby się do podobnych sposobów uciekać, gdyby fundusz pensyjny na lepszych, słuszniejszych podstawach był oparty“.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Cały Wiedeń jest poruszony zanotowanym już wczoraj przez nas wypadkiem aresztowania jednego z anarchistów, który broniąc się rewolwerem zranił dwóch policjantów. Dzienniki wiedeńskie podają następujące szczegóły o tem zajściu. W aresztowanym rozpoznano niejakiego Antoniego Kammerera, zamieszkałego w Wiedniu we Florisdorfie, który czas jakiś bawił w Szwajcarji i niezbyt dawno dopiero powrócił do Wiednia. O przybyciu jego policja została zawiadomioną, nie aresztowano go jednak w mieszkaniu, wiedziano bowiem, że ma przy sobie broń i dynamit. Starano się go przytrzymać na Bernard-Gasse, gdy wyszedł z kawiarni. Dwóch tajnych agentów schwyciło go tedy z nienacka za ręce. Anarchista jednak bronił się rozpaczliwie. Obalony na ziemię zerwał się na równe nogi i dał pierwszy strzał z rewolweru, którym zranił w rękę agenta, następnie zaś wyrwał się i począł uciekać. Agenci gonili za nim z okrzykiem „Aufhalten!“ Wtedy zaczęli zabiegać mu drogę policjanci. Jednego z nich ciężko zranił wystrzałem z rewolweru. Ostatecznie został schwytany.

W mieszkaniu Kammerera znaleziono bombę dynamitową, zawierającą 2 kilo dynamitu.

Według doniesienia *Narodnich Listów* minister Pražak wniesie jeszcze w ciągu bieżącej sesji projekt ustawy o ograniczeniu podzielności gruntów włościańskich.

Tenże sam dziennik donosi, że deputacja słowieńska, składająca się z br. Godela, dra. Bosujaka i Rajca przedłożyła memorandum, w sprawie równouprawnienia językowego i narodowościowego Słowieńców.

Komisja prawno-polityczna Izby panów przyjęła sprawozdanie o stanie wyjątkowym, wypracowane przez hr. Ryszarda Belcrediego,

Na posiedzeniu Izby węgierskiej poseł Karol Eötvös wniósł interpelację w sprawie licznych ostatniemi czasy aresztowań i wydaleń z Pesztu, zwracając uwagę, że w stolicy Węgier nie uchwalono jeszcze rozporządzenia wyjątkowego, środki zaś wyjątkowe przedsiębrane są na żądanie policji wiedeńskiej. Tisza odpowiedział, że nie może w tej chwili udzielić dokładnych informacyj w tej sprawie, o ile wie jednak, środki przedsięwzięte przez policję peszteńską, nie zostały dokonane w skutek *Winku* z Wiednia. Oświadczył wreszcie Tisza, że gdy był w Wiedniu stanowczo sprzeciwiał się temu, ażeby bez wiedzy rządu węgierskiego wydalano anarchistów do Pesztu. Między innemi aresztowano obecnie w Peszcie redaktora pisma *Der Radicale*, nazwiskiem Pragera.

W komisji dla podatku gorzelnianego poseł Jaworski postawił ewentualny wniosek, na wypadek, gdyby wniosek posła Czajkowskiego miał być uchylony. Wniosek ten brzmi:

„Tym gorzelniom galicyjskim, które w kampanji r. 1883/84 funkcjonowały, mając przeszło 45 hl. objętości naczyń fermentacyjnych, zezwala się, gdy idzie o mniej niż 60 hl., pozostać przy opodatkowaniu ryczałtowem, gorzelnie zaś nad 60 hl. mogą być zredukowane do 60 hl.“

Uwięziony w Peszcie redaktor *der Radicale* Prager oświadczył, że nic nie wie ani o rozbójniczem morderstwie na Mariahilf w kantorze bankowym Eiserta w Wiedniu, ani też o innych planach anarchicznych — o co właśnie anarchistów posądza policja wiedeńska.

Z Mariborza (Marburg) w południowej Styrji donoszą, że cylejski sąd obwodowy zawiesił wydawanie dwóch dzienników słowieńskich, z powodu, że podpisani odpowiedzialni ich redaktorowie nie brali rzeczywistego udziału w redagowaniu.

Niemcy. Z Berlina donoszą, że mianowanie ks. kardynała Ledóchowskiego na sekretarza papieskiego urzędu petycyjnego a zarazem na zastępcę ks. kardynała Jacobiniego, uważają tutaj jako zapowiedź rezygnacji ks. Ledóchowskiego ze stolicy arcybiskupiej w Poznaniu. *Germania* wyraża także podobny domysł.

Książę Leopold Bawarski i jego małżonka ks. Gizela wyjechali do Rzymu.

Francja. Z Tonkinu nadeszła wiadomość, że Francuzi zajęli dnia 20 z. m. siedm pagód w kącie między Sonkan a kanałem. W nocy z 24 na 25 Tonkińczycy usiłowali po dwakroć odebrać je — zostali jednak odparci. Koncentracja wojsk posuwających się ku Bakninh ma już być ukończoną.

Rosja. Powszechną uwagę prasy rosyjskiej i zagranicznej zwróciła na siebie mowa, wypowiedziana niedawno w Petersburgu przez hr. Bobryńskiego, wybranego na następujące trzechlecie marszałkiem szlachty gubernji petersburskiej. Hr. Bobryński powiedział, że szlachta nie powinna się wyłączać od innych stanów, lecz tylko im przewodniczyć, biorąc czynny udział w samorządzie prowincjonalnym, życiu wiejskiem etc. Cara nazwał p. petersburski marszałek „pierwszym szlachcicem (dworjaninem) rosyjskim“.

Anglja. Generał Graham stacza z powstańcami zacięte walki w pobliżu El-Teb, między Trinkitatem i Tokarem. Walka zaczęła się 29 lutego rano i trwała dzień cały. Anglicy zatrzymali pozycje, powstańcy zaś cofnęli się, walka jednak nie została jeszcze rozstrzygniętą i na drugi dzień spodziewano się jej odnowienia. Powstańcy walczyli z niesłychanem męstwem i zaparciem się siebie. W wilję bitwy deszcz lał strumieniami dzień i noc. O godzinie 5 rano wojsko angielskie ruszyło naprzód i uszedłszy nie więcej nad pół mili spotkało się z powstańcami na terenie gęsto porosłym krzakami. Powstańcy rozpoczęli ogień. Ze strony angielskiej podtrzymywał je okręt Sphinx, który rzucał bomby. Bomby jednak padały w pobliżu kawalerji angielskiej — zaprzestano więc je rzucać. Anglicy, pod ogniem nieprzyjacielskim sformowali się w *carré* i stanęli niebawem na miejscu, gdzie Baker pasza doznał sromotnej klęski. Powstańcy okopali się niedaleko tego miejsca, uzbroiwszy przytem swą pozycję armatami, zabranemi Anglikom. Skoro wojsko angielskie zbliżyło się na pewną odległość do tego portu, powstańcy rozpoczęli ogień armatni, który dość umiejętnie był kierowany. Następnie, gdy Anglicy postępujący wciąż w ścisłem *carré* podsunęli się bliżej, powstańcy Osmana Digmy rozpoczęli ogień karabinowy, na co Anglicy odpowiedzieli również wystrzałami z dział i broni ręcznej. Fort został ostatecznie przez Anglików zdobyty. Powstańcy bronili się do ostatniej kropli krwi i nie odstępowali ani na krok. Podczas, gdy z wałów strzelali z armat i karabinów, masy wojowników, uzbrojeni tylko w dzidy i puklerze, z niezwykłym uporem i zaciętością usiłowali rozbić *carré*, usiłowania te jednak pozostały bez skutku, przyczem wielu powstańców zginęło od kul angielskich. Po wzięciu fortu nawet ranni bronili się jeszcze, żaden zaś nie chciał się poddawać. Odstępując powoli powstańcy walczyli ciągle, kryjąc się za każdym krzakiem lub węgłem. Postępując w ten sposób krok za krokiem za ustępującymi, Anglicy dotarli do samych studzien El-Teb. Walka trwała dzień cały; nazajutrz spodziewano się jej wznowienia. Po stronie angielskiej walczyło 4.000 żołnierzy.

Ostatnie wiadomości z obozu generała Grahama brzmią dość pomyślnie dla Anglików. W okopach znaleziono 900 poległych powstańców, zdobyto przytem 7 armat. Straty Anglików mają być nieznaczne: 28 poległych i 142 rannych. Bakerpasza, pobity poprzednio pod El-Teb, jest ciężko ranny.

Z miejsca zwycięztwa Graham wysłał bezzwłocznie parlamentarza do Tokaru z żądaniem poddania się. Tokar poddał się też istotnie bez walki. Graham wkroczył do miasta z całem wojskiem.

Powstańcy cofnęli się w góry. Obóz Osmana Digmy znajdować się ma o 8 mil ang. od Suakim. W czasie powrotu Anglików z Tokaru spodziewany jest nowy napad.

Lwów, z Izby handlowej, 3 marca 1884.

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	295 25	298 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	171 75	174 75
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	297 05	302 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	250 —	255 00
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	99 00	100 00
„ „ „ 4 „ „ . . .	90 25	91 25
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 00	100 00
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 00	87 00
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 25	98 25
„ „ „ 5 „ 10 prct . .	100 25	101 25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc. . .	— —	— —
„ „ „ „ 5 „ . . .	— —	— —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. roln. kred. zakład dla Galicji i Bukow. 6 proct., los. co15 lat . .	— —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	99 75	100 75
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a. .	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	89 75	90 75
5. Losy.		
Miasta Krakowa	17 00	19 00
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 61	5 71
Dukat cesarski	5 63	5 73
Napoleondor	9 57	9 67
Półimperjał	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 17 ½	1 19 ½
100 marek niemieckich	58 90	59 70

Wiedeń, d. 1 marca 1884. (godz. 1 m. 45 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	66 60	65 50
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	318 50	309 50
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	115 75	115 00
Unionbank za 100 zł.	112 10	110 75
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	298 00	294 30
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	144 —	142 25
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	172 75	172 50
Akcje kolei państwowej	315 —	310 70
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	172 50	173 25
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	156 50	156 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	127 —	126 80
Obligacje węg. w złocie	100 00	99 75
Akcje kolei węg. zachodniej	195 25	191 50
Cisańskie losy	113 70	113 75
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	20 25	19 80
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	90 60	90 22
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 75	105 50
Rosyjski rubel papierowy	1 18¾	1 18¾
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	115 75	115 75
Usposobienie: uciśnione.		
Wiedeń d. 1. marca 1884. (godz. 5 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	310 60	308 20
Akcje kolei Karola Ludwika	296 50	294 50
Renta papierowa	79 60	79 67
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	101 —	101 25
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 00	00 00
Napoleondory	9 60½	9 61
Usposobienie: —		
Berlin, d. 1 marca 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	200 25	199 75
Akcje austr. kredytowe	537 50	531 00
Akcje kolei Karola Ludwika . . .	125 80	125 10
Austrjackie banknoty	168 70	168 70

Telegramy zbożowe z dn. 1 marca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·25 złr. żyto 100 kilo — złr. Okowita 31.25—50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 9·37—9·38 zł., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 175·— m., żyto — m., okowita 47·90 m., olej rzepakowy 63·50— zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 49·00 franków, olej rzepakowy 74.75 okowita —·— fr.

Z giełdy.

Wiedeń, 1 marca.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wszystkie nasze pojęcia o szczęściu, a co za tem idzie także o dochodach, o zyskach, o zarobkach etc. są względne. Jeżeli spodziewamy się wielkiej dywidendy a spotka nas przyzwoita, to uważamy ją za tak małą, iż uważamy się niemal za okradzionych. Jeżeli zaś na małą liczymy, to tę przyzwoitą bierzemy za świetną.

Ktoś, wiedząc z doświadczenia jak jest w tej mierze ułomną natura ludzka, puścił wczoraj w Berlinie pogłoskę, że akcje kredytowe przynoszą tylko 13 zł. dywidendy. Spekulanci spuścili nos na kwintę i zaczęli się irytować. Kontrmina, a Berlin ma ją zawsze, zacierała ręce z radości i obliczała już korzyści, jakże odniesie ze spadku kredytowych akcyj. W tem dzisiaj rano urzędowa depesza przyniosła Berlinowi wiadomość, że dywidenda od akcyj kredytowych wynosi 14 złr. Spekulanci klasnęli w dłonie, bo oswoili się już tak byli z mniemaniem, że dostaną tylko 13 zł., iż podniesienie dywidendy o 1 zł. było w ich oczach rodzajem prezentu, nadspodziewanie spadającego do ich kalety. Przyjęli więc tę dywidendę z zapałem i wnet o 4 marki podnieśli kurs kredytowych akcyj.

Oczywiście haussa ta udzieliła się Wiedniowi i wywołała tutaj podniesienie się kursu naprzód kredytowych, a następnie wszelkich innych akcyj i papierów. Jedne Nordbany nieco znowu spadły, podobnie jak i Lloydy. Za to renty i losy poszły także w górę.

Przyjechali d. 3 marca 1884.

Hotel ŻORŻA: K. Tchórznicki z Krakowa, A. Trzecieski z Polanki, K. Czecz z Bierzanowa.

Hotel ANGIELSKI: M. hr. Karnicki z Rogożna, J. Janicki z Ostrowa, F. Jasiński z Zahajpola, W. Borzemski z Magdalówki, W. Bieliński z Podola rossyjskiego, dr. E. Myszkowski z Jarosławca.

Hotel KRAKOWSKi: M. Żurowski z Stryja, S. Kusiba z Sambora, K. Kawelnicki z Rosji.

Hotel EUROPEJSKI: M. Czajkowski z Krasiczyna, K. Budiner Jiczina.

Hotel LANGA: Aichler z Tryestu, W. Ebert z Wiednia, L. Mohr z Przemyśla.

Dyspozycja obiadowa.

na środę 5 marca 1884.

Obiad droższy:

Zupa: angielska klarowana z główki cielęcej.

Sztuka mięsa na parze (boeuf a la mode).

Potrawa (Vol-au-vent) z kapłonów lub indyka we francuskiem cieście. (Ugotować piersi i inne części mięsiste kapłona z wątróbkami, pępkami i włoszczyzną, dodając jak najmniej wody, aby sos był smaczny. Ugotować osobno amoretki, szyjki rakowe, pokrajać mięso i wszystko zręcznie ułożyć ładnie na srebrnym półmisku; półmisek powinen być otoczony dużym rantem z francuskiego ciasta. Zalać mięso sosem białym śmietanowym, wcisnąwszy troszeczkę soku z cytryny).

Jarzyny: Kalafiory brokule, polane masłem i sucharkiem.

Pieczyste: Jarząbki szpikowane. Kompot morelowy.

Legomina: Lody biszkoktowe (przepis był dawany) ubrane ciastkami zwanemi marengi.

Tyrolki, winogrona.

Sery.

Obiad tańszy:

Zupa rosół z jarzynami.

Sztuka mięsa z rosołu, zalana sosem chrzanowym, zaprawionym śmietaną i żółtkami.

Kartofle faszerowane z pieca (przepis był dawany.)

Legomina. Kisielek czekoladowy. (Utrzeć ćwierć funta czekolady, zmięszać z filiżanką kartoflowej mąki; rozprowadzić to filiżanką zimnego mleka i rozetrzeć. Zagotować pięć filiżanek mleka i wlewać po trochę rozprowadzoną czekoladą, mięszając łyżką aż stężeje. Wylać do formy oblanej wodą i osypanej cukrem i postawić na zimnie. Podać do tego zimną śmietankę i cukier).

Nadesłane.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcji, nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Na liczne zapytania donosimy, że sprzedaż pojedynczych egzemplarzy „Kurjera lwowskiego“ po trafikach z cygarami, została przez Wysokie Namiestnictwo dozwoloną.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 1 czerwca 1883. podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 popoł. pociąg mięszany, o godzinie 6 minut 35 rano pociąg lokalny.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 minut 10 w nocy pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg cospieszny, o godz. 12 minut 38 po południu i o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 minut 27. wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 minut 40 przed południem mięszany, o godz. 9 minut 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 3 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany,

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany.

Do L. 1408|1884 D. l. i d.

Ogłoszenie konkursu

celem dostarczenia projektu na budowę nowego domu zdrojowego (Kurhaus) w c. k. zakładzie zdrojowym w Krynicy.

W c. k. zakładzie zdrojowym w Krynicy ma być wybudowany nowy gmach zdrojowy (Kurhaus) przeznaczony dla towarzyskiego użytku gości kąpielowych.

W celu pozyskania dla tej budowy odpowiedniego projektu w terminie nieprzekraczalnym do 1 czerwca 1884 roku, rozpisuje się niniejszem konkurs i zaprasza się do wzięcia udziału w temże pp. zawodowców budownictwa, zapewniając trzem autorom projektów, które jako najodpowiedniejsze uznane zostaną następujące nagrody, t. j.:

pierwszą nagrodę w kwocie 1400 zł. w. a.
drugą „ „ 700 „
trzecią „ „ 400 „

Program określający bliżej warunki tej budowy i konkursu, tudzież dalsze inne wywody dotyczące stosunków lokalnych, a odnoszących się do przedmiotu, o którym mowa, zasięgnąć można na cel powyższy w c. k. Dyrekcji lasów i domen we Lwowie, gdzie takowe niezwłocznie wydawane będą każdemu zgłaszającemu zamiar wzięcia udziału w nadmienionem wypracowaniu konkursowem.

C. k. Dyrekcja lasów i domen.

Lwów dnia 23 Lutego 1884 roku. (120)

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sifilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sifilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Kurpiel** przy Ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 popołudniu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Poszukuje się **żelazną tokarnię** na 3 mtr. toczenia w dobrym stanie z gwintami Witwort Skala. Zgłoszenia pod adresem: J. Solarz w Grzymałowie. (279)

Po najtańszych cenach i na raty. Ogniotrwałe kasy z patentowanemi zamkami (Pasquillriegel) i ulepszonemi przyrządami, eleganckо sporządzone są na składzie u Simona Degena we Lwowie, Wałowa liczba 19. (247)

Z dniem 20 Lutego **Mleczarnia** z ulisy Sykstuskiej Nr. 34 przeniesioną została na ul. Wekslarską (śródmieście) Nr. 7 i zaopatrzona we wszelkie nabiały i wyborną kawę wiejską. (252)

Zarękawek z niebieskich lisów wewnątrz welon błękitny, zgubiono — przechodząc od Sejmu przez Aleje ogrodowe, znalazca raczy odesłać na ulicę Skarbkowską l. 19 do dozorcy domu — nagroda 5 złr. (281)

Posady i zatrudnienia.

Potrzebny jest doskonały uczony **kucharz**, lat średnich, spokojnego charakteru, mogący służyć kawalersko. Zgłoszenia z odpisem świadectw adresować do „Kurjera Lwowskiego“. (275)

Potrzebny jest **furman** kawaler umiejący czwórką powozić zaraz lub od 15 marca br. Człowiek trzeźwy i porządny może tylko za okazaniem świadectw w Administracji Kurjera otrzymać to miejsce. (276)

Rządców, ekonomów, leśniczych, ogrodników, artyst. kamerdynerów itp. poleca Alfred Jerzy Waliczek, kantor komisowo-koncesjonowany w Poznaniu. (266)

Szukający zajęcia.

Maszynista egzaminowany z zawodu ślusarz mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i kilko letnią praktyką poszukuje odpowiedniej posady, bliższą wiadomość pod adr. A. J. S. poste rest. Przemyśl. (272)

Kupno i sprzedaż.

Elegancki powozik półkryty, z wiedeńskiej fabryki mało używany — jest bardzo tanio do nabycia — oglądać go można u rymarza Rozdoła plac Marjacki l. 6. (282)

Powóz kryty, wiedeński, w bardzo gobrym stanie jest tanio do nabycia. Bliższa wiadomość pod adresem K. B. w Zakładzie zastawniczym, w teatrze hr. Skarbka. (222)

Mieszkania i sklepy.

Pokój frontowy, z nyżą, na żądanie i kuchnia, od 1 Marca do wynajęcia. Ulica Garncarska Nr. 2, 1 piętro na prawo. (231)

Duży **pokój** frontowy umeblowany zaraz do najęcia przy ulicy Piekarskiej l. 5 w parterze. (268)

2 **pokoje** z kuchnią na 1 piątrze ul. Żółkiewska l. 38, pierwszy dom za klasztorem OO. Bazylijanów zaraz do najęcia. (218)

2 **pokoje** frontowe z meblami lub bez mebli zaraz do najęcia przy ulicy Jagielońskiej l. 14 na drugiem piętrze. (230)

2 **pokoje**, kuchnia, do wynajęcia zaraz przy ulicy Zielonej l. 39, mieszkanie parterowe. (228)

3 **pokoje** parterowe, przedpokój, kuchnia, piwnica, strych i ogródek zarez do wynajęcia przy ulicy, św. Mikołaja l. 3. — Bliższa wiadomość na 1 piątrze. (238)

4 **pokoje**, kuchnia, spiżarnia, do wynajęcia od 1 Kwietnia, przy ulicy Zielonej l. 41, mieszkanie parterowe. (227)

4 **pokoje** z kuchnią na 1 lub 2 piątrze w domu narożnym przy ulicy Jagielońskiej Nr. 18. Rejtana Nr. 2. (278)

4 **pokoje** z przynależnościami, zaraz do wynajęcia na świeżem powietrzu w ogrodzie. Ulica św. Wojciecha l. 14. (175)

4 **pokoje** z przynależytościami w parterze do wynajęcia ulica Krasickich l. 14. (123)

4 **pokoje** z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ulicy Stryjskiej l. 2 a. na 1 piątrze. Bliższa wiadomość u właściciela. (283)

5 lub 4 **pokoje** z kuchnią, z ogródkiem, jest do wynajęcia za umiarkowaną cenę, przy ulicy Podzamcze l. 9 na dzielnicy Żółkiewskiej, w kamienicy na 1 piątrze. Bliższa wiadomość u właścicielki w tem samem pomieszkaniu. (255)

Przy ulicy Pańskiej l. 4 w parterze, **4 pokoje** z przedpokojem, nyżą, kuchnią, spiżarką i przynależytościami zaraz do wynajęcia, na 2 piątrze **4 pokoje** z przedpokojem, nyżą, spiżarką i z przynależytościami, od 1. Kwietnia do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (241)

Pomieszkanie składające się z kilku pokoi od 1 kwietnia do najęcia. Łyczaków l. 3 koło namiestnictwa. (285)

Lokal urządzony na pracownię kowalską — lub jakąkolwiek jest do najęcia pod Nr. 29. Ulica Zielona we Lwowie. (261)

Lokalu o 5—6 pokojach w części śródmieścia poszukuje się. Bliższa wiadomość w drukarni „Dziennika Polskiego“, Halicka 46. (127)

Prywatne korespondencje.

Do W. B.
(Odpowiedź)
Wiadomy interes może być tylko osobiście i ustnie traktowany.
(286) Niedziela.

Żartujesz Filutko! — listu nie było i niema żadnego — już więcej pytać się nie będę. — Twe dobre serduszko zawsze walkę toczy a zwyciężyć złego nie ma siły — wdzięczny ci jestem za miłe słowa i zawsze wiernym. (284)
A. R.

30% taniej, niż gdzieindziej

nabyć można i tylko w tym magazynie mebli orzechowych, olszowych, giętych, żelaznych, tapicerskich różnego fasonu i luster.
Tenże magazyn daje na raty miesięczne, począwszy od 5 złr.; przyjmuje stare meble na zamianę i kupuje, jak również wypożycza po cenach jaknajtańszych.

(50) **Magazyn mebli**

W. Kaufmanna

we Lwowie
ulica Trybunalska liczba 1.
koło Rynku.

Jak długo moje jeszcze tańsze zapasy wystarczą, polecam **po tanich cenach**

KAWĘ

		za 1 kilo
Santos żółta czysta	zł.	1·46
„ zielona naturalna	„	1·34
Colomba żółta dobra	„	1·55
Domingo biała „	„	1·60
Portorico zielona dobra	„	1·82
Malabar „ „	„	1·68
Laguayra gruboziarnista	„	1·76
Kuba zielona bardzo dobra	„	1.80
Ceylon plantacyjna „	„	1·88
„ „ gruboziarnista	„	2·—
Moka arabska 1 sorty	„	2·—
Jawa żółta aromatyczna	„	2·—
„ złotawa „	„	2·08
Ceylon perłowa Im.	„	2·08
Jamajka plantacyjna	„	2·08
St. Jago di Cuban najprzed.	„	2·16

St. Markiewicz

(70) we Lwowie,
w Rynku liczba 42.

HANDEL
KAROLA BAŁŁABANA
(115) **Lwów**
poleca
świeżą wyśmienitą ciemnonaciągającą
Chińsko-rosyjską
HERBATĘ

pół kilo:		
Cesarska Kongo	zł.	2·20
Herbaty Famil.	„	3·20
Melange z Moskwy	„	4·20
Melange Imperial.	„	5·20
Wysiewek her. własnych	„	1·70

Do sprzedania

REALNOŚĆ

w Kleparowie

w rejonie akcyzowym miasta Lwowa nad Pełtwią położona, składająca się: z gruntu ogrodowego w obszarze 4649 sążni kwadr., z jednego domu murowanego o 4 pokojach a z drugiego budynku o 2 izbach mieszkalnych, kuchni i stajenki.
Bliższa wiadomość u pana Dr. IGNACEGO CZEMERYŃSKIEGO adwokata, ul. Kilińskiego Nr. 2 w śródmieściu. (79)

I. Związkowa pracownia Robotników stolarskich

„ZORZA“

stow. zarej. z nieograniczoną poręką

zaopatrzywszy swoją pracownię w najnowsze i najmodniejsze wzory zagraniczne jak również posiadając najnowszej konstrukcji narzędzia stolarskie, dotychczas w kraju naszym nie będące w użyciu,

przyjmuje wszelkie zamówienia

na roboty wchodzące w zakres stolarstwa

tak meblowanego jak budowlanego,

oraz **najwykwitniejsze urządzenia salonowe i sklepowe**, nie wyłączając i **najdrobniejszych** nawet **reperacyj**.

Polecając się względom Szan. Publiczności, zapewniamy wykonywanie robót sumienne, trwałe i eleganckie, z materjałów suchych i doborowych, przy cenach nadzwyczaj umiarkowanych.

Łaskawe zlecenia przyjmuje się w każdej chwili w pracowni przy ulicy **Kopernika l. 17.** (123)

Pudr książęcy

biały różowy i żółtawy.

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi jakiemi został wyszczególniony najlepiej go zalecają. — Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększania twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z łabędzikiem 1·50 ct.

Różowy i żółty, mniejsze 70 ct. wieksze 1·20 ct. z łabędzikiem 1·60 ct.

WODA FIJOŁKOWA.

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie.

— Cena 1 złr. w. a. —

MYDŁO KOSMETYCZNE.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółtobrunatne plamy z twarzy. — Cena 60 ct.

Nabyć można we Lwowie w fabryce perfum

J. IHNATOWICZA

przy ul. Kopernika Nr. 3, w Filji przy ul. Halickiej róg Wałowej, naprzeciw sklepu pana Bałłabana. w Krakowie w Filji w Sukiennicach Nr. 20 i we wszystkich renomowanych sklepach i aptekach. (41)

Cierpiących na Reumatyzm i Gościec!

zawiadamiam

że sprowadzony wskutek wielokrotnych życzeń **najnowszy radykalny środek na Reumatyzm i Gościec,**

„Balsam rossyjski“

już nadszedł. — Cena flaszki 1 zł., przy wysyłce na prowincję za opakowanie od 1 do 4 flaszek 20 ct.

(87) Główny skład:

Apteka M. Karczewskiego

we Lwowie, w Rynku.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjer. Lwow.“ (F. H. Richtera) pod zarządem **J. Mittiga.**